

Hartmann, Stefan

Ziemie pruskie w relacjach z podróży Jana Arnolda von Brandta, Jana Bernoulliego, Karola Feyerabenda, Krystiana Gottlieba i Gotfryda Piotra Rauschnicka

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1, 91-110

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Hartmann

**Ziemie pruskie w relacjach z podróży
Jana Arnolda von Branda, Jana Bernoulliego, Karola Feyerabenda,
Krystiana Gottlieba i Gotfryda Piotra Rauschnicka**

Wymienione w tytule pracy relacje z podróży powinny być analizowane osobno z uwagi na ich formę zewnętrzną oraz zawarte w nich różnorodne opinie na temat stosunków w Prusach, pod którymi rozumieć należy Prusy Książęce i Prusy Królewskie oraz późniejsze Prusy Wschodnie i Zachodnie. Dopiero analiza poszczególnych tekstów pozwoli na ich podsumowanie i ocenę w formie syntezy.

Początek wyznacza dzieło profesora z Duisburga – Jana Arnolda von Branda¹ – o podróżach przez bezdroża Marchii Brandenburskiej, Prus, Kurlandii, Inflant i Rusi Moskiewskiej, które po śmierci autora podane zostało do druku przez innego profesora z Duisburga – Krystiana von Hennina – i opublikowane w 1702 r. w Wesel. O ówczesnej aktualności dzieła świadczy fakt, że już rok później ukazało się w Utrechcie jego tłumaczenie na język niderlandzki. W ten sposób oddano hold jednocześnie i miejscu urodzenia Branda, czyli Deventer, i sferze interesów kupców holenderskich, którzy około 1700 r. opanowali handel w basenie Morza Bałtyckiego i przyległych doń krajach. Zgodnie z ówczesnym obyczajem, wynoszącym ponad wszystko hierarchię i etykietę dworską, Hennin zadedykował opracowane przez siebie dzieło zmarłego w 1691 r. Branda samemu Fryderykowi I, którego nazwał „pierwszym chrześcijańskim królem Prus”, a który – jak wiadomo – w 1701 r. nałożył na skronie ową królewską koronę w kościele zamkowy w Królewcu.

Profesor z Duisburga rozpoczyna swoje wywody od „krótkiego opisanja podróży z Berlina do Królewca w Prusiech”. Brand wyruszył z Berlina 2/12 sierpnia 1673 r. – podwójny zapis daty świadczy, że używał on jednocześnie obu form kalendarza, jak to było w powszechnym zwyczaju na protestanckiej północy Niemiec aż do 1700 r. Początek podróży w 1673 r. przypadł na rządy Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma Brandenburskiego, tak więc opisane tu wydarzenia i stosunki dotyczą okresu, w którym tworzyły się podstawy politycznego wzrostu państwa brandenburskiego i Prus. Granicę Rzeczypospolitej podróży przekroczył w Łędyczku, a pierwszym dokładniej opisanym miastem były Skarszewy², scharakteryzowane jako „polskie miasteczko”, z kancelarią królewską, wojewodą, podwojewodą, pisarzem wielkim i innymi urzędnikami sądowymi. Wojewoda rozstrzygał najważniejsze sprawy sądowe, zaś apelacje wnoszono do trybunału w Piotrkowie. Warto wspomnieć tu o zwyczaju, zgodnie z którym dłużnik osądzony w Skarszewach szedł do więzienia wolny i nieskrępowany. Jeśli jednak odważyłby się postawić bez zezwolenia choćby tylko stopę przed progiem aresztu przed końcem odbycia kary, musiałby odbyć

¹ Jan Arnold von Brand (1647–1691), profesor prawa w Duisburgu.

² Miasteczko w późniejszym pruskim powiecie Kościerzyna. Por. P. Schmidt, *Geschichte der Stadt Schöneck in Westpreußen und ihrer evangelischen Kirche*, Schöneck 1878.

ją na nowo – stąd też Skarszewy, po niemiecku Schöneck („Piękny Zakątek”), zwane były też czasem Scharfeck³ – „Oстрыm Zakątkiem”. Droga wiodła następnie przez Stare Szkoty – Brand nie wspomina jednak słowem o istniejącym tam kolegium jezuickim – obok Biskupiej Górki aż do centrum Gdańska, którego nazwę autor relacji wywodzi od „tańca pierwszych rybaków” i posiłkuje się tym samym wyjaśnieniem, uznanym przez Rajnolda Curicke w dziele *Historyczne opisanie miasta Gdańska* z 1687 r. za właściwe raczej bajkopisarzom⁴. Bliższe prawdy jest za to stwierdzenie, że Gdańsk był położoną w Prusach Królewskich republiką, z własnym rządem, uznającą króla polskiego za opiekuna i patrona – charakterystyka ta bliska jest ówczesnemu stanowi prawnemu, nawet jeśli należałoby tu raczej użyć słowa „zwierzchnik”. Użycie terminu „republika” na określenie systemu władz miejskich Gdańska odpowiada takiemu pojmowaniu tego słowa we wczesnych czasach nowożytnych, które skupiało się ogólnie na „rzeczy publicznej” – *res publica* – czyli wspólnocie społecznej. Z tego też względu nie należy uznawać kilkakrotnego użycia słowa „republika” za poszlakę dla domniemanego samookreślenia się Gdańska jako suwerennej republiki⁵ – nie przeczą temu też uwagi Branda na temat „dumnych mów” kilku dostojnych mieszczan gdańskich, domagających się zachowania swej władzy i bogactw. W nawiązaniu do podsycanego przez Egidiusza Straucha⁶, rektora Gimnazjum Akademickiego, konfliktu religijnego, informuje Brand o przybierającym na sile ruchu antykatolickim w mieście, przy czym trudno się zgodzić z jego zdaniem o rzekomo wielkiej liczbie „papistów” w gronie elity patrycjuszowej gdańskich. Z kolei przytoczenie krążącego wśród mieszczan powiedzenia, iż to senat bardziej zależny jest od związków lub cechów mieszczańskich niż te od senatu, przez co należałoby raczej mówić o „Amens-Herren”⁷, świadczy o istnieniu napięć społecznych w łonie samego mieszczaństwa, które to konflikty doprowadziły w końcu w 1677 r. do reformy wprowadzonej przez króla Jana III Sobieskiego – jej efektem były większe przywileje dla Trzeciego Ordynku i uszczuplenie uprawnień Senatu⁸. Mimo zniszczeń i cierpień, jakie przyniosły gospodarce miejskiej wojny szwedzkie, handel i gospodarka miasta wydają się być na wysokim poziomie, co według Branda sytuuje Gdańsk na czele miast Hanzy. Wysławia architekturę miejską, opartą na wzorach niderlandzkich, chwali wyposażenie domów mieszczańskich i budynków użyteczności publicznej jako świadectwa reprezentacyjnej sztuki miejskiej. Niejasne jest jednak, dlaczego profesor z Duisburga określa Bazylikę Mariacką jako „papieską”, skoro znajdowała się ona w rękach protestanckich od czasu przywileju Zygmunta II Augusta z 1557 r., który powierzał miastu nad Motławą wszystkie kościoły miejskie – za wyjątkiem budynków klasztornych. Z Gdańska droga wiodła dalej na Mierzeję, przez twierdzę i port w Pilawie aż do Rybaków, gdzie mieściła się siedziba jednego z głównych urzędów Prus Książęcych. Tam podróżnik zatrzymał się na nocleg u pisarza miejskiego w zamku. Małe sambijskie miasteczko nie przyciągnęło uwagi gościa; jedyną godną zainteresowania osobliwością okazało się wspomnienie „durnego pana” – jak określano Albrechta Fryderyka, syna księcia Albrechta Hohenzollerna⁸. I tak wzmiankuje Brand – nie podając źródła informacji – wybudowaną na murach izbę.

3 Johann Arnold von Brand, *Reysen durch die Marck Brandenburg, Preussen, Churland, Liefland, Pleßcovien, Groß-Naugardien, Tweerien und Moscovien*, überarbeitet und hrsg. von Heinrich-Christian von Hennin, Wesel 1702, ss. 10–11.

4 Reinhold Curicke, *Der Stadt Danzig Historische Beschreibung*, druk faksymilowy wg wydania oryginalnego, hrsg. Siegfried Rosenberg, Hamburg 1979, s. 2.

5 Por. A. Bartetzky, *Danzigs Verhältnis zur polnischen Krone*, w: *Kulturgeschichte Preußens königlich-polnischen Anteils in der Frühen Neuzeit*, hrsg. S. Beckmann, K. Garber, Tübingen 2005, ss. 626–627.

6 Ägidius Strauch (1632–1682) – pastor przy kościele Świętej Trójcy i rektor Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku.

7 Por. *Historia Gdańska*, wyd. E. Cieślak, t. III, cz. 1, Gdańsk 1993, ss. 154–175.

8 Albrecht Fryderyk, książę w Prusach (1553–1618), jedyny syn księcia Albrechta.

♦ osoby zgadzające się na wszystko.

w której książęcy syn trzymał tokarkę i gdzie spędzał czas wolny. Jego łóżko zawieszono było ponoć na dwóch żelaznych wałach – ciągle kazał się w nim huścić. Przytoczenie przez Branda tego typu dziwactw świadczy o tym, jak bardzo rozpowszechniona była opinia o niezdolności Albrechta Fryderyka do sprawowania rządów, mimo że nie znajduje ona oparcia w wiarygodnych źródłach i w dotychczasowych badaniach jest kwestią nader dyskusyjną. Z kolei w miasteczku Lochstädt podróżnik za zjawisko godne uwagi uznał nie tyle podupadły i zrujnowany zamek krzyżacki, lecz wygrzebane z ziemi, szerokie na trzy palce zęby trzonowe, które z całą pewnością miały pochodzić z pochowanych tam zmurszałych zwłok dawnych Prusów.

Najważniejszym punktem docelowym i zarazem zakończeniem pierwszego etapu podróży był Królewiec, składający się w tamtych czasach z trzech samodzielnych miejskich jednostek administracyjnych – Starego Miasta, Lipnika i Knipawy. Brand zdaje się być nieświadomy pochodzenia nazwy miasta od króla Ottokara II z dynastii Przemyslidów⁹, wywodzi ją bowiem od króla duńskiego. Korekty wymagałoby też użyte przez niego określenie Królewca jako „Elektorskiej stolicy Brandenburgii i Prus”, ponieważ Prusy Książęce, mimo rządów sprawowanych przez brandenburską linię elektorską, stanowiły terytorium suwerenne, niezależne od Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Poprzez odesłanie czytelników do kronik Hennebergera¹⁰ i Schültza¹¹ Brand próbuje uprzedzić ewentualną krytykę wobec swojego sprawozdania, przy czym nie przytacza jednak żadnych bardziej szczegółowych dowodów. W oczach autora relacji Królewiec jest jednym z najwspanialszych miast handlowych nad szeroko sławioną, zasobną w ryby Pregolą, do którego przybywają kupcy z najdalszych zakątków Wielkiej Litwy, czyli Wielkiego Księstwa Litewskiego, następnie Polski – Brand nie wspomina o unii obu narodów w ramach Rzeczypospolitej szlacheckiej – a także Holandii i innych krain. Dużo miejsca autor poświęca składowi rządu pruskiego lub Izbie Wysokiej Rady (Oberratsstube) oraz funkcjom jego członków, które opisuje w sposób rzeczowy i odpowiadający stanowi faktycznemu. Myli się jednak znów przy opisie podziału administracyjnego miasta, przypisując należącą do Starego Miasta Kamienną Groblę (Steindamm) wolniznie zamkowej podlegającej księciu i podobnie określając jako tereny wolne przedmieścia należące w rzeczywistości do Knipawy. Olbrzymie znaczenie teologii i kwestii religijnych, charakterystyczne dla tamtych czasów, znajduje swoje odzwierciedlenie w opisie wszystkich szesnastu kościołów królewieckich, przy których autor zawsze zaznacza ich przynależność do Kościoła luteranckiego, reformowanego lub rzymskokatolickiego. Wzmiankuje, że w jednym z dwóch luteranckich kościołów w dzielnicy Sackheim kazanie wygłaszane jest po litewsku, nie wspomina jednak o konsekrowanym w 1614 r. kościele katolickim i jego powiązaniach z Polską. Pozytywnie ocenia Brand szczerść, uczciwość i znaczną zasobność królewieckiego mieszczaństwa, uskarżając się jednak na „nadmierną gościnność i zbyt dużą wystawność dań” nie tylko w święta, ale i w dni powszednie. Dla zachowania wewnętrznego pokoju w mieście autor uważa za konieczne załagodzenie sprzeczek religijnych między kaznodziejami dworskimi i miejskimi, które wybuchły m.in. z powodu sporu o synkretyzm religijny i które zostały jednak bardzo źle przyjęte przez obywateli Królewca. Stosunkowo zwięźle przedstawia Brand Uniwersytet Królewiecki – słynną Albertynę – ograniczając się w zasadzie do określenia jego lokalizacji w pobliżu kościoła knipawskiego, struktury i uporządkowania poszczególnych wspólnot – przy czym największym audytorium dysponował fakultet teologiczny – oraz wymienienia nazwisk najznacześniejszych profesorów. Rzeczywi-

⁹ Ottokar II, król Czech (1253–1278).

¹⁰ Caspar Henneberger (1529–1600), znany głównie ze swojej słynnej mapy Prus.

¹¹ Caspar Schültz († 1594 w Gdańsku), autor dzieła *Historia rerum Prussicarum*.

ste problemy uczelni – trudne warunki panujące na Albertynie w czasach Wielkiego Elektora, spowodowane przedłużającym się konfliktem pomiędzy ortodoksyjnymi luteranami i kalwinami, wciąż niewyjaśnione prawo prezentacyjne królewieckiej Alma Mater i niezadowolające wynagrodzenie profesorów – wszystkie te zjawiska, które prowadziły do upadku poziomu akademickiego, pozostały niezauważone przez profesora z Duisburga¹². Także marginalnie potraktowane zostały bogate zbiory biblioteki zamkowej, w tym drogocenna Srebrna Biblioteka księcia Albrechta. Uwagę jego przykuwa za to przechowywany w skrzyni na książki sporej wielkości nóż, usunięty operacyjnie w 1635 r. z żołądka wiejskiego podrostka Andreasa Grünheidego przez królewieckiego chirurga miejskiego Daniela Schwabego. Niezgodne z prawdą jest twierdzenie Branda, że scenę hołdu złożonemu Wielkiemu Elektorowi jako władcy Prus tworzyć miała obszerna sala jadalna królewieckiego zamku. W rzeczywistości hołd stanów pruskich, w obecności posłów polskich, miał miejsce w październiku 1663 r. na dziedzińcu zamkowym.

Podróż powrotna Jana Arnolda von Branda z Moskwy do Berlina ponownie wiodła przez Królewiec, co stało się okazją do poczynienia kolejnych zapisków o Prusach. Informacje udzielane czytelnikowi ograniczają się jednak do obiektów, które wydały się autorowi szczególnie ważne, jak np. kolegium jezuickie w Braniewie czy zamek w Kwidzynie. Podróżnik bardziej niż warunkami życia ludności w Prusach zainteresowany był aspektami dynastycznymi, administracyjnymi i wyznaniowymi. I choć podawane przez niego w miłach długości poszczególnych odcinków są jak najbardziej prawidłowe, to jednak wiedza historyczna i geograficzna autora, zwłaszcza przy uwzględnieniu obecnego stanu wiedzy, pozostawia wiele do życzenia. Dokładniejsze dane podaje Brand z reguły w odniesieniu do częstszych przekroczeń granicy. I tak np. po przekroczeniu Wisły, stanowiącej naturalną granicę pomiędzy Polską a Prusami Książęcymi, autor udaje się do pomorskiego miasteczka Nowe, w którym zachwyca się umocnieniami murów i wieżyczek strzelniczych.

Zupełnie inny typ relacji reprezentuje powstały około stu lat później opis podróży urodzonego w Szwajcarii Jana Bernoulliego¹³, opublikowany w latach 1779–1780 w Lipsku jako sześciotomowe dzieło pt. *Podróże przez Brandenburgię, Pomorze, Prusy, Kurlandię, Rosję i Polskę (Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preußen, Curland, Russland und Polen)*. Przedmowa do tego wydania ujawnia zamiary i cele autora. By uprzedzić ewentualną krytykę, autor usprawiedliwia się na wstępie, że żaden podróżnik nie jest w stanie opisać w sposób naukowy ani ocenić jako znawca sztuki wszystkich napotykaných obiektów, stąd też nie można mu odmówić prawa do ukazania – w miarę posiadanych zdolności – spraw i kwestii mniej znanych, a przez to do zwrócenia na nie uwagi prawdziwych znawców. I nawet jeżeli ktoś, na podstawie głębokiej wiedzy, byłby w stanie opisać stan rzeczy w sposób doskonały, to jednak nie mógłby zostać w jednym miejscu tak długo, by dostrzec wszelakie osobliwości z nim związane. Czytelnik dzieła powinien też wykazać zrozumienie dla pojawiających się tu i ówdzie dygresji, służą one bowiem pogłębieniu wiedzy czytającego w poruszanych kwestiach. Do opisanía swych podróży wybrał Bernoulli formę diariusza – służyło to z jednej strony odparciu podejrzeń, że chciałby on opisywać wszystko, co rzuci mu się w oczy w każdej odwiedzanej miejscowości, a z drugiej strony pozwalało na oddzielenie przeżyć własnych autora od zasłyszanych i cytowanych informacji.

12 Por. St. Hartmann, *Quellen zur Königsberger Universitätsgeschichte in der Frühen Neuzeit*, Zeitschrift für Ostforschung, 1994, nr 43, ss. 371–373.

13 Johann Bernoulli (1744–1807), dyrektor klasy matematycznej i członek Królewskiej Akademii Nauk w Berlinie.

Pierwsza część zapisków dotyczy podróży z Berlina do Gdańska w maju 1777 r., przedsięwziętej z inicjatywy pruskiego ministra stanu i wojny, hrabiego Ottona Krzysztofa von Podewilsa¹⁴. Relacja o Gdańsku rozpoczyna się opisem pobytu w Domu Angielskim, polecanym jako najlepszy hotel w mieście nad Motławą – niestety, oczekiwania z tym związane nie zostały spełnione. Głęboki podziw wzbudziła w zwiedzającym Bazylika Mariacka, określona jako katedra; z kolei kościół Dominikanów nie wydał się specjalnie godny zwiedzania. Stąd udał się do Dworu Artusa, gdzie zaciekawienie – ale bez zachwytu nad rzekomym kunsztem artystycznym – wzbudził w nim posąg Augusta III Sasa. Bernoulli nie podaje powodu wystawienia pomnika króla w miejscu zebrań gdańskiej elity kupieckiej. Wydaje się, że mógł być nieświadomy faktu, że w przywileju z 1750 r. król August III znacząco wzmocnił prawa Trzeciego Ordynku, a w szczególności kupców gdańskich, w stosunku do Senatu. Wrażenie, jakie Gdańsk wywarł na Bernoullim, nie ograniczał się tylko do kilku reprezentacyjnych budowli wzdłuż głównego traktu. Szwajcarski gość opisuje też wyjątkowo piękne, proste ulice, z zachwycającymi przedprozami, które nie ograniczają jednak szerokości ciągu ulicznego. Domy szczytowe, budowane w większości według wzorów hanzeatyckich, świadczyły swą przestronnością i zdobieniami o bogactwie i potęgę miasta. Wiele kamienic zostało przebudowanych, dzięki czemu powstało w nich więcej wnętrz mieszkalnych, niż było to spotykane w tradycyjnych, dawnych budynkach hanzeatyckich, składających się zazwyczaj tylko z podłóg, spiachlerzy i magazynów. Wyczerpujący opis kościoła Jezuitów przy ulicy Świętego Ducha – chodzi tu o Kaplicę Królewską, zbudowaną w latach 1678–1681 – zawdzięczamy prawdopodobnie zainteresowaniu szwajcarskiego protestanta losem Towarzystwa Jezusowego, rozwiązanego kilka lat wcześniej przez papieża. Pouczające jest wrażenie odniesione przez Bernoulliego, że mógłby on uznać obserwowane nabożeństwo za protestanckie, gdyby nie fakt, że odprawiali je jezuita, a wierni padli na kolana – wrażenie spotęgowane przez pieśni niemieckie śpiewane do wótru organów¹⁵. Podróżnik przypomina o ochronie zapewnionej przez Prusy zakonowi jezuitów, która nie dotyczyła jednak należącego aż do 1793 r. do Rzeczypospolitej terenu Gdańska, lecz znajdujących się pod zarządem pruskim przedmieść, takich jak Stare Szkoty ze słynnym kolegium jezuitckim, rozwiązany dopiero w 1780 r.¹⁶ Szwajcarski przybysz zdaje się jednak nie zauważać coraz większego nacisku wywieranego przez Prusy na miasto nad Motławą, dotkliwego szczególnie ze względu na rosnące sankcje gospodarcze. Relacja Bernoulliego koncentruje się raczej na wieściach ze świata nauki, jak np. na słynnym Towarzystwie Przyrodniczym i związanych z nim osobistościach, m.in. lekarzu i astronomie Natanielu Mateuszu Wolfie¹⁷, który był towarzyszem księcia Adama Czartoryskiego w jego podróżach po Niemczech, Francji i Anglii. Bernoulli, który sam namiętnie zajmował się astronomią, kilka razy wziął udział w posiedzeniach Towarzystwa w pomieszczeniach „na Zielonej Bramie”, a w swojej relacji poświęcił jego bezcennym zbiorom przyrodniczym wyczerpujący opis, zawierający informacje istotne dla dalszych badań. Żałował, że grób wielkiego astronoma Jana Heweliusza w kościele św. Katarzyny upamiętniony jest tylko skromnym kamieniem nagrobnym; ta uwaga staje się pretekstem do umieszczenia w tekście diariusza obszernej biografii wielkiego uczonego. Przynajmniej kilka interesujących szczegółów na temat znajdującej się w klasztorze franciszkańskim Biblioteki Senatu Gdańskiego, na którą już wtedy składało się około

14 Otto Christoph Graf von Podewils (1719–1781), pruski minister stanu i wysłannik rządu pruskiego w Wiedniu.

15 Johann Bernoulli, *Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preußen, Curland, Rußland und Pohlen für die Jahre 1777–1778*, t. I: *Reise von Berlin nach Danzig*, Leipzig 1779, ss. 162–163.

16 Por. S. Kościelak, *Jezuici w Gdańsku od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, Gdańsk 2003, ss. 339–362.

17 W odniesieniu do Nathanaela Matthäusa von Wolfa por.: *Historia Gdańska*, t. III, cz. 1, s. 630.

27 tys. woluminów, z czego wielką część stanowiły dary osób prywatnych. Wiele miejsca zajmują również uwagi na temat historii uczonych, placówek edukacyjnych i sztuki. Punktem kulminacyjnym pobytu w Gdańsku stało się dla Szwajcara spotkanie w Oliwie z Ignacym Krasickim, który pamiętał go jeszcze z Berlina, a w tym czasie stał się jednym z najslynniejszych pisarzy polskich. Bernoulli z ciekawością wysłuchał rewelacji biskupa o odkryciu przez niego „rzeczywistego grobu Kopernika” w katedrze we Fromborku, o czym jednak ten miał opowiedzieć mu szerzej w swojej siedzibie w Lidzbarku Warmińskim.

Dalsza droga Bernoulliego z Gdańska do Królewca wiodła przez Elbląg. Stamtąd podróżnik relacjonuje o przebogatyh tradycjach tamtejszego Gimnazjum Akademickiego. Krótko wzmiankuje o strukturze szkoły, składającej się z siedmiu klas, w których – w trzech wyższych – nauczą ją profesorowie, a w czterech niższych tzw. Kollegen, czyli nauczyciele pomocniczy. Więcej miejsca poświęca jedynie bibliotece szkolnej, powołując się przy tym na katalog rektora szkoły, Jerzego Daniela Seylera¹⁸. Kolejnym etapem podróży był Frombork, gdzie podróżnik zafascynowany postacią Kopernika zatrzymał się na dłużej. Jeden z kanoników oprowadzał go po pomieszczeniach zamieszkiwanych swego czasu przez wielkiego astronoma, co napelniało zwiedzającego niezwykle, nabożnym wręcz respektem. Mimo wszystko nie udało mu się jednak ustalić, w którym miejscu w katedrze miałyby się znajdować faktyczne miejsce pochówku astronoma. Z rozczarowaniem przyjął też do wiadomości informację, że cenna biblioteka kapitulna jest w dużej mierze zdziesiątkowana, i że ten sam smutny los spotkał księgozbiór zakonu jezuitów w Braniewie. Pewne wzmianki w relacji Bernoulliego świadczą, że zdawał on sobie sprawę z przyczyny daleko idącego zniszczenia obu bibliotek, czyli wywiezienia księgozbioru do Szwecji na polecenie Gustawa Adolfa.

Również w Królewcu Bernoulli obracał się w kręgu swych zainteresowań, spotykając się z kolegami po fachu – jak np. z astronomem Gotthilfem Christianem Reccardem¹⁹ – i zwiedzając ich biblioteki. Szczególne wrażenie wywarło na nim gościnne przyjęcie w domu rodziny Keyserlingów przez subtelną hrabinę Szarlottę Karolinę Amalię²⁰ – to właśnie tam spotkał Immanuela Kanta. Słynny filozof jest „człowiekiem tak ożywionym i w obyciu grzecznym, o manierach tak subtelnych, że nie tak łatwo przypuszczać by w nim ducha mierzącego głęboko pod powierzchnię zjawisk”. W towarzystwie Kanta i kilku innych szlacheckich panów przybysz udał się do królewskiej biblioteki zamkowej, założonej jeszcze przez księcia Albrechta, której osobliwością był umieszczony w osobnej szafie księgozbiór tzw. Srebrnej Biblioteki. Zwiedził też bibliotekę Wallenroda w wieży kościoła w Knipawie oraz bibliotekę Senatu na królewieckim Starym Mieście. Jednak w ogólnym opisie Królewca Bernoulli odwołuje się głównie do ustaleń Krzysztofa Hartknocha²¹ oraz Michała Lilienthala²², z rzadka tylko pozwalając sobie na dodanie własnych obserwacji. Za takie można uważać uwagi końcowe, informujące, że od 1731 r. królewieckie ulice oświetlane są wieczorami blaskiem 1253 latarni, że szczególnie korzystne wrażenie wywiera ulica Długa (Langgasse) na Starówce, długa na 700 kroków, oraz że połacie miasta, spustoszone w 1764 i 1775 r. przez groźne pożary, zostały w dużej mierze odbudowane i cieszą oko nowoczesną zabudową.

18 Por. M. Pawlak, *Die Geschichte des Elhinger Gymnasiums in den Jahren 1535-1772*, w: *Kulturgeschichte Preußens königlich-polnischen Anteils*, ss. 371-394.

19 Gotthilf Christian Reccard (1735-1798), profesor teologii w Królewcu, zajmujący się również matematyką, astronomią i geografią.

20 Charlotte Caroline Amalie Gräfin Keyserling (1727-1791), por. F. Gause, *Kant und Königsberg*, Leer 1974, ss. 66-67.

21 Christoph Hartknoch (1644-1687), historiograf pruski.

22 Michael Lilienthal (1686-1750), wydawca śpiewnika pruskiego oraz czasopisma „Erleutertes Preußen”.

Ponieważ Królestwo Pruskie – Bernoulli rozumiał pod tym pojęciem Prusy Wschodnie i Zachodnie, a nie cały obszar administracyjny Prus – było w jego oczach krajem mało znanym, uznał za celowe informowanie obcych podróżnych o rozmaitych „osobliwościach” przemierzanej krainy. Zabrakło mu jednak czasu, by samodzielnie przyrzeć się wszystkiemu, stąd też często zaspokaja swą ciekawość za pośrednictwem źródeł drukowanych. Pisarze zajmujący się Prusami koncentrowali się jednak głównie na dziejach historycznych, wyjątkowo skomplikowanych poprzez kilkakrotną zmianę zwierzchności państwowej. Te sprawy nie interesują Bernoulliego – nie zajmuje się historią, obierając za temat inne, częściowo pozytywne, częściowo zaś przyjemne i lekkie sprawy.

W odróżnieniu od urodzonego w Holandii i działającego na uniwersytecie w Duisburgu profesora Branda oraz od pochodzącego z Bazylei Jana Bernoulliego – którzy mimo to powiązani byli z Brandenburgią-Prusami poprzez działalność zawodową i naukową – autor kolejnej omawianej tu relacji, Karol Feyerabend²³, był rodowitym dzieckiem Gdańska, choć wiele lat swego życia spędził w innych miejscach, przede wszystkim w Inflantach. Stąd nie należy się dziwić, że jego *Kosmopolityczne wędrówki przez Prusy, Inflanty, Kurlandię, Litwę, Wołyń, Podole, Galicję i Śląsk (Kosmopolitische Wanderungen durch Preußen, Liefland, Kurland, Lithauen, Vollanden, Podolien, Gallizien und Schlesien)* rozpoczynają się w mieście nad Motławą. Analizowany tu przeze mnie tom pierwszy, opisujący podróż Feyerabenda przez Prusy w 1795 r., pomyślany jest jako zbiór dwudziestu jeden listów, adresowanych do nieznanego przyjaciela. Pierwszy list przynosi ze sobą charakterystykę losu autora jako decydującej siły napędowej do podjęcia peregrynacji. Od dzieciństwa wystawiony na igraszki kapryśnego losu, samotny w wielkim, dalekim świecie, pozbawiony rodziców i ojczyzny, pożegnał się pewnego razu z marzycielskimi chęciami i oczekiwaniami, postanowił ukryć się wśród tłumu, żyć tylko chwilą teraźniejszą i nie oczekiwać zbyt wiele od przyszłości. Feyerabend pragnie opisywać ludzi tak, jak spotykał ich na swej drodze: w balowej sukni i w szlafroku, w habicie zakonnym czy w wyfiokowanej peruce. Czytelnik nie powinien oczekiwać od niego drobiazgowej relacji z podróży, której autor stwierdziłby autorytatywnym tonem: „Tak właśnie ma być”. Nie – wędrowiec chce raczej podzielić się wynikami własnych obserwacji, które uzupełnia lekturą źródeł i nowinkami zasłyszczanymi od doświadczonych ludzi²⁴. Z tymi założeniami w pełni współbrzmia potoczny język relacji, wyrażający przeżycia autora z perspektywy obywatela. Przy głównej bramie dawnego „królewskiego miasta” Gdańska – Feyerabend używa tego wyrażenia, aby zwrócić uwagę na wcześniejszą republikańską autonomię gdańskiej wspólnoty miejskiej pod opieką korony polskiej – przechodzi przez drobiazgową kontrolę straży miejskiej, co mogło mieć związek z wydarzeniami trwającego właśnie powstania kościuszkowskiego. W gospodzie, w której zamierza się zatrzymać, nie chcą go przyjąć na nocleg, gdyż wygląda na prostego czeladnika. Dopiero gdy potrząsnął pełną sakiewką, szynkarz tytułuje go „laskawym panem”²⁵. W przeciwieństwie do Bernoulliego i Branda, Feyerabend w sposób wyczerpujący zajmuje się historią Gdańska. Szczególnie negatywnie ocenia rolę Zakonu Krzyżackiego, z uwagi na wrogość Krzyżaków wobec miasta nad Motławą. Historię ocenia w ogólności stronniczo, czyli z punktu

23 Carl Feyerabend, pisarz i nauczyciel, por. *Allgemeines Schriftsteller- und Gelehrten-Lexikon der Provinzen Livland, Esthland und Kurland*, oprac. J. F. von Recke i K. E. Napiersky, reprint wydania oryginalnego, Mitau 1827 – Berlin 1966, ss. 557–558.

24 Carl Feyerabend, *Kosmopolitische Wanderungen durch Preußen, Liefland, Kurland, Lithauen, Vollanden, Podolien, Gallizien und Schlesien in den Jahren 1795 bis 1797*, t. I, Germanien 1798, ss. 1–4.

25 *Ibidem*, ss. 6–8.

widzenia ojczystego miasta. Zarzuca europejskim dynastiom zgodę na skreślenie Polski z mapy Europy, choć jeszcze sto lat wcześniej odgrywała znaczącą rolę w grze mocarstw. Uważa, że wzorcowa konstytucja Gdańska nie przeszkodziła jego burmistrzom w rządzeniu według własnego widzimisię. „Burmistrz był swego rodzaju takim samo groźnym despotą, jak cesarz marokański. Jeśli regiment znajdował się w rękach podłych ludzi, to drżał zwykły mieszczanin”. Członkowie magistratu rzadko tylko raczą udawać się do ratusza na własnych nogach; jeżdżą doń powozem, choćby mieszkali tylko i sto kroków od niego. Przed rajcą cała straż musi prezentować broń, a przed ławnikiem tylko jeden szyldwach. Nieznośne ciężary nakładane na najbiedniejszą część ludności – trudno tu mówić o „mieszczanach”, ponieważ najbiedniejsi nie posiadali praw obywateli miasta – wzbudzają żywe współczucie Feyerabenda. Ostro krytykuje fakt, że wysokie stypendia z funduszy dla ubogich trafiają do leniwych synów patrycjuszy miejskich i wytyka wykluczenie katolików z władz miejskich w rzekomo tolerancyjnej epoce. Jego stosunek do Prus jest niejednoznaczny. Z jednej strony wykazuje pełne zrozumienie wobec buntu mieszczan gdańskich i wybryków plebsu podczas wkroczenia do miasta wojsk pruskich – był to według niego skutek polityki Fryderyka Wielkiego, której ostrze skierowane zostało przeciwko żywotnym interesom Gdańska. Z drugiej strony wyraża jednak zaufanie wobec pruskiego sposobu gospodarowania, mądrego na tyle, aby nie zostało zmarnowane, chwali praktykę nowej administracji, polegającą na zatrzymaniu „mądrzejszych, lepszych i uczynniejszych członków starego Senatu” w charakterze rajców miejskich. Na zakończenie swoich rozważań historycznych Feyerabend ostrzega przed zbytnim zawierzeniem Rosji, przypominając, że już raz caryca Katarzyna pozostawiła miasto na łasce losu²⁶. Gdańszczanie powinni raczej pozostać pod łagodnymi rządami Czarnego Orła, respektującymi prawa człowieka, niż ulegać despotyzmowi państwa, w którym prawo stanowi tylko kaprys i samowola jednej jedynej władczyni.

Kolejnym tematem omawianym przez Feyerabenda jest handel jako podstawa dobrobytu Gdańska, który jednak ucierpiał wskutek konkurencji z siostrzonym Elblągiem – w ostatecznym rozrachunku powinni jednak zwyciężyć kupcy gdańscy, głównie dzięki większej energii i zasobom. Autor szkicuje codzienność miasta, którego aktywne życie skupia się nad kanałem Motławy. To tu wybudowano większość spichlerzy, tu cumują trójmasztowce w oczekiwaniu na załadunek towarów, i tu spotyka się polskich tragarzy, przyrządzających na nabrzeżu swój poranny lub południowy posiłek albo tańczących przy dźwięku skrzypiec, mistrzowsko wydobywanym ze strun przez jednego z ich braci. Pouczająca jest podjęta przez autora próba charakterystyki poszczególnych nacji żyjących w Gdańsku. I tak, pisze on o pewnym flegmatycznym Holendrze, wesołym Duńczyku i melancholijnym Angliku, lecz o jakimś Polaku, że „tylko z postaci swojej jest człowiekiem, bo jegoż pozostałe instynkta przystoją raczej zwierzętom”²⁷. Oparty na negatywnych stereotypach obraz Polaka w oczach Feyerabenda jest kolejnym przykładem niesprawiedliwego i powierzchownego przedstawiania Rzeczypospolitej szlacheckiej w wieku oświecenia, którego najbardziej skrajnym wyrazem jest pojawiające się w pismach niemieckiego uczonego Jerzego Forstera, stworzone przez niego pojęcie „polnische Wirtschaft”. Pogardliwa ocena Polski i Polaków rozpowszechniana była w Europie w okresie przed pierwszym rozbiorem i po nim, głównie przez informatorów z Prus i Rosji, a następnie powtarzana przez niemieckich i francuskich przedstawicieli oświecenia, np. przez Woltera²⁸.

²⁶ Ibidem, ss. 51–54.

²⁷ Ibidem, ss. 119–121.

²⁸ Por. S. Salmonowicz, *Georg Forster und sein Polenbild: Kosmopolitismus und nationales Stereotyp*, w: idem, *Pole! im 17. und 18. Jahrhundert. Abhandlungen und Aufsätze*, Toruń 1997, ss. 114–129.

Feyerabend przekazuje dokładniejsze niż u Bernoulliego i Branda dane na temat wielkości i warunków mieszkaniowych Gdańska. Miasto, podzielone kanałem Raduni na Stare i Nowe Miasto, liczy w sumie około 60 tys. mieszkańców wraz z przedmieściami i kwaterującym wojskiem. Pewne cechy podkreśla jako wyjątkowo charakterystyczne: miasto, przynajmniej w swojej starszej części, zabudowane jest obszernymi, trzypiętrowymi kamienicami, a przedproża przed głównymi drzwiami zwązają uliczki. Wnętrza domów są raczej mroczne, niewiele pomieszczeń nadaje się do wygodnego zamieszkiwania. Oprócz prostych i szerokich arterii głównych znaleźć można też wiele uliczek – zwłaszcza w obrębie Starego Miasta – które są tak wąskie i brudne, że każda próba ich przejścia wiąże się z nieustającym ryzykiem złamania karku lub ugrzęźnięcia w ekskrementach. Rejon Głównego Miasta wieczorami oświetlają latarnie, które palą się przez całą noc w okresie od 1 sierpnia aż do końca kwietnia, ale na Starym Mieście wciąż jeszcze trzeba oświetlać sobie drogę własnym kagankiem. Godny pożałowania jest stan nawierzchni ulic, co spowodowane jest głównie zarządzeniem, że każdy, kto chciałby położyć bruk przed domem, ma oddać fiskusowi podatek. Brak też w Gdańsku wartego wzmianki życia kulturalnego – świadczy o tym dobitnie przykład walącego się teatru, podobnego raczej do stajni końskiej.

W drodze do Królewca Feyerabend zatrzymał się w Tezewie, który opisuje jako małą, nieznaczącą miejscinę. Ludzie mówią tu niewyszukaną niemieczyzną i po polsku. W ogóle w Tezewie, podobnie jak i w całych Prusach Zachodnich, polszczyzna jest bardziej rozpowszechniona niż język niemiecki, co ma być widowym znakiem daleko posuniętej polonizacji ludności wiejskiej i szlachty osiadłej tamże w okresie od 1466 do 1772 r. Obraz szlachty jest bardzo niekorzystny. Panowie gardzą mieszczaństwem, gnębją swoich poddanych i tylko zarządzenia nowej administracji pruskiej doprowadziły do tego, że chłopci nie są już traktowani jak bydło, jak to było w zwyczajach za czasów polskich. Także tutaj przebija charakterystyczne dla społeczeństwa oświeconego przekonanie, że Rzeczpospolita szlachecka ze swoją strukturą polityczną i społeczną była zacofana w stosunku do innych krajów europejskich. Kolejne stwierdzenie autora, że Prusy Królewskie miały od 1466 r. podlegać nie tyle Rzeczypospolitej, co bezpośrednio królowi polskiemu, demaskuje go jako zwolennika idei autonomii pruskiej. Feyerabend nie poświęca uwagi znaczeniu unii lubelskiej dla procesu zjednoczenia tego regionu z Polską, przy czym należy wspomnieć, że kwestia ta do dziś jest sprawą sporną pomiędzy historiografią polską i niemiecką²⁹. Przykład Malborka jest dla niego egzemplifikacją przejścia od czasów najwyższej świetności do epoki całkowitego upadku. W salach, w których rozbrzmiewały rozkazy wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego, by osiągnąć całego kraju, gnieźdzą się dziś sowy i puchacze. Feyerabend nie gloryfikuje jednak Zakonu, lecz mówi o aniołach i diabłach, które mieszkały w tym zamku. Zbyt często Zakon stosował tu „krwawy bicz tyranii”. Przesady i gusta, tak często spotykane w Prusach Zachodnich, są dla autora wyrazem wpływów fanatycznego katolicyzmu. Nienawiść katolików wobec protestantów stała się szczególnie widoczna w głośniejszej „sprawie toruńskiej”. Dopiero rząd pruski ukrócił te „występki nietolerancji” i wziął pod ochronę prawa ludzkości. To klasztory miały być winne temu, że „nieszczęśliwy kraj polski” sam rozszarpał się na strzępy, aż sąsiedzi napadli go wreszcie, by rozszarpać go do końca.

Krytyczne stanowisko zajmuje Feyerabend wobec Warmii. Zawsze w historii było tak, że duchowieństwo wyszukiwało dla siebie najpiękniejszą i obfitującą w zbiory ziemię. Warmia – kraj pod rządami biskupa i kapituły – posiada wprawdzie urodzajne pola, na których rozkwita rolnic-

²⁹ Por. J. Hackmann, *Deutsche und polnische Geschichtsschreibung über das Königliche Preußen im Spannungsfeld der Beziehungsgeschichte*, w: *Kulturgeschichte Preußens königlich-polnischen Anteils in der Frühen Neuzeit*, ss. 15–38.

two i hodowla bydła, ale mieszkańcy są za to „do szpiku kości katolicy”, pasjonują się cudownymi uczynkami swoich licznych świętych, gardzą protestantami, są po chłopsku chamscy i nieokrzesani i nie nadają się do ciężkiej, wytrwałej pracy. Chłop pracuje tu tylko tyle, ile trzeba mu do przeżycia, a mieszczenie są wcale nie lepsi. A ponieważ pruskiemu rządowi zależy na pracowitych i pilnych poddanych, to w wielu miejscowościach osiedlani są ewangelicy, co znacząco przyczynia się do szybkiego rozkwitu handlu i gospodarki. Nasz „kosmopolityczny wędrowiec” niewiele dobrego ma do powiedzenia o warmińskich miasteczkach. Na przykład Braniewo, mimo że posiadało kilka dobrych, solidnych ulic, wywierało na nim wrażenie smutne, mroczne i pełne obaw.

Przybycie do Prus Wschodnich stało się dla autora okazją do pouczenia czytelnika o stosunkach tam panujących. Klimat miejscowy uznał za zdrowy, przy czym zimy i lata mają być łagodniejsze w pobliżu wybrzeża niż w głębi łądu. Grunty rolne Prus Zachodnich są równie urodzajne, jak te w Prusach Wschodnich, zbiory tamtejsze są jednak znacznie skromniejsze ze względu na zaniedbania, jakie miały miejsce pod polskim panowaniem. Ten rodzaj niewolnictwa, jaki spotkać można jeszcze w Polsce, Kurlandii i Rosji, nie ma w Prusach prawa bytu; chłop jest panem własnego losu, a nie niewolnikiem. Chłopi w domenach państwowych muszą co prawda przez ileś dni w roku odrabiać szarwark, ale tak czy inaczej ich los jest o wiele lepszy niż poddanych szlacheckich. Chłop zachodniopruski ma mniejszą ochotę do pracy niż Wschodnioprusak, a do tego jest nieokrzesany, nieuprzejmy i mruklawy. Ludność wiejska w Prusach stanowi przykład zdrowej, silnej i krzepkiej rasy ludzkiej, co widać też po licach ładnych, rumianych dziewczek. Przyjęcie imigrantów z Salzburga przysporzyło krajowi wielu przydatnych i zręcznych robotników³⁰. Typowa dla stylu relacji Feyerabenda jest zasada, że wywód faktograficzny wciąż przerywany jest rozważaniami krytycznymi wobec panującego porządku społecznego. I tak na przykład uważa za sprawiedliwe ściąganie podatku od towarów luksusowych, żałuje jednak biednych, żyjących o suchym chlebie zdobytym w pocie czoła, którzy i od tego skromnego dobytku opłacać muszą podatek dla rządu. Najniższa warstwa społeczna cierpi w sposób podwójny: raz, że dniówka robotnika jest bardzo niska, dwa, że droższe jest przez to zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Pierwszy tom przedstawionych tutaj *Kosmopolitycznych wędrowek...* kończy się opisem królewieckiego teatru i charakterystyką występujących w nim aktorów.

Niemalże w tym samym czasie, co *Wędrowki...* Feyerabenda, ukazały się w Berlinie w 1799 r. *Uwagi podróżnika o części Prus Wschodnich i Zachodnich (Bemerkungen eines Reisenden über einen Theil von Ost- und Westpreußen)* autorstwa Krystiana Gottlieba³¹. Autor zadedykował dzieło swojemu przyjacielowi Preuschenowi z Karlsruhe, o którym trudno jednak uzyskać jakieś bliższe informacje. Brakuje też dowodów na ewentualne osobiste związki Gottlieba z krajem pruskim. W przedmowie autor zwraca uwagę na to, że relacje z podróży stały się swoistą modą epoki i należą do „wytwornej lektury” człowieka światowego. Jednak wielu domorosłych podróżopisarzy rzuciło cię na ten gatunek literacki, kradnąc swą wiedzę z innych ksiąg lub opisując światy stworzone we własnej tylko wyobraźni. On sam jednakże samodzielnie wyruszył w opisywaną w swoich listach podróż, a wszystko, co opisał, z małymi wyjątkami widział na własne oczy i słyszał na własne uszy. Ponieważ jednak niektóre miasta i okolice opisane zostały już wyczerpująco przez in-

30 Na temat emigrantów z Salzburga por. G. Florey, *Geschichte der Salzburger Protestanten und ihre Emigration 1731/32*. Wien – Köln – Graz 1977.

31 Christian Gottlieb, *Bemerkungen eines Reisenden über einen Theil von Ost- und Westpreußen. In Briefen an einen Freund*, Berlin 1799. Niewiele wiadomo o osobie autora.

nych, autor relacji pewne sprawy omawiać będzie powierzchownie, aby szanownych czytelników nie nużyć zbędnymi powtórzeniami.

W odróżnieniu od Branda, Bernoulliego i Feyerabenda, Gottlieb rozpoczyna swą peregrynację po ziemiach Królestwa Prus w Litwie Pruskiej³², a dokładniej rzecz biorąc – w Tylży, nie informując przy tym, jaki kraj był poprzednio celem jego podróży. Bliskość geograficzna przemawiałaby za tym, że mogłoby chodzić o Cesarstwo Rosyjskie, które po aneksji Kurlandii oraz wschodnich obszarów Rzeczypospolitej w wyniku kolejnych rozbiorów stało się bezpośrednim sąsiadem państwa Hohenzollernów. Następujący krótko po wyruszeniu z Tylży pobyt w Klajpedzie pozwala autorowi na przeprowadzenie porównania obu miast. Klajpeda jest powierzchniowo mniejsza, ale posiada piękniejsze budynki, przyjemności są tu bardziej wyrafinowane, lśni przepychem i blaskiem. Stoi jednak w tyle za Tylżą w czystości obyczajów oraz uczciwości słów i czynów. W Klajpedzie modą stało się „naśladowanie gorszego gatunku nacji angielskiej”. Najważniejszym źródłem dochodów mieszkańców miasta jest przeladunek drewna, splawianego najczęściej w nieobrobionych balach z Polski. Polski dostawca akceptuje jako środek płatniczy za swój towar wyłącznie holenderskie dukaty. Olbrzymie ilości drewna dostarczane do Klajpedy z Polski, która poza tym zaopatruje w opał prawie całe Prusy, stanowią dla autora relacji dowód żalostnego stanu gospodarczego upadłej krótko przedtem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Spośród trzech mocarstw, które „tak szczęśliwie zdrzuzgotaly polską egzystencję”, uważa on rządy pruskie za najbardziej uprawnione do tego, by położyć kres temu marnotrawstwu drewna, ponieważ Prusy bardziej niż jakikolwiek inny kraj potrafią rozsądnie ciągnąć zyski z posiadanych zasobów. Znacznie korzystniej niż Polaków ocenia Gottlieb pruskich Litwinów, wychwalając takie ich enoty, jak oryginalność, przywiązanie do tradycji i bezkresną miłość ojczyzny. Tę ostatnią potwierdzić mogli w okresie wojny siedmioletniej, kiedy to obszar Prus Wschodnich zajęli i okupowali Rosjanie. Jako pierwszy z analizowanych tu przez mnie autorów relacji z podróży, formuluje Gottlieb pytanie o pochodzenie języka litewskiego. W przeciwieństwie do niektórych uczonych, doszukujących się pokrewieństwa języka litewskiego z językami zachodniosłowiańskimi, uważa on litewski – podobne jak kurlandzki – za dialekt języka starolitewskiego, co jest zdecydowanie bliższe prawdy. Ubogie słownictwo litewskie objaśnia on faktem, że szanowani obywatele w miastach posługują się między sobą językiem niemieckim, używając litewskiego tylko wobec swoich poddanych. Pouczająca jest uwaga autora o działaniach państwa zmierzających do całkowitego wytopienia tego języka – podobnie jak i języka polskiego na obszarze nowych zdobyczy terytorialnych – i wprowadzenia w zamian niemieckiego, uwagi tej jednak nie uzupełniają żadne przykłady. Podczas wizyty w Taurogach odniósłby może wrażenie, że wieś składa się tylko z 15–20 chat chłopskich, gdyby nie to, że ktoś pokazał mu coś w rodzaju wieży na jednym ze słomianych dachów, co było wieżą miejskiego kościoła. Autor zdaje się przy tym być nieświadomy faktu, że miejscowość przez około sto lat znajdowała się w posiadaniu margrabiów brandenburskich, by od roku 1795 znaleźć się w zaborze rosyjskim³³.

W następnym fragmencie Gottlieb zajmuje się wyczerpująco Królewccem, który określa jako „stolicę i tak zwane miasto rezydencjalne” Królestwa Prus. Z królów pruskich zatrzymywał się tu na dłużej jedynie Fryderyk I, ponieważ wydawało mu się celowe posiadanie rezydencji w stolicy kraju, od którego otrzymał on swój tytuł. Autor relacji kreśli raczej mroczny obraz północnej me-

32 Na temat Litwy Pruskiej por. F. Terveen, *Gesamtstaat und Retablissement. Der Wiederaufbau des nördlichen Ostpreußen unter Friedrich Wilhelm I.*, Göttinger Bausteine zur Geschichtswissenschaft, nr 16, Göttingen - Frankfurt - Berlin 1954.

33 Na temat statusu prawnego Taurogów w monarchii pruskiej por. M. Hellmann, *Die preußische Herrschaft Tauroggen in Litauen (1690-1793)*, Berlin 1940.

tropolii. „Wąskie, ciemne uliczki, wysokie gotyckie kamienice, dziurawy bruk, pojawiające się na przemian doliny i wzgórza, to wszystko czyni podróżnemu, przyzwyczajonemu do miast słonecznych i wesółych, Królewiec nadzwyczaj nieznośnym”. Chwali za to przedmieścia – Rossgarten i Neue Sorge – z ich pięknymi budynkami i pałacami. Olbrzymie wrażenie wywiera na wędrowcu wielka liczba ludności, rozwinięty handel, kolegia krajowe prowincji wschodniopruskiej, uniwersytet, wojsko i liczne manufaktury, zaś ostrą krytykę społeczną wzbudza widok obciążonego ładunkami wyrobnika i przejeżdżającego tuż obok w przepyszej karocy szlachcica udekorowanego wstęgami orderów. W postępowaniu obecnego króla Fryderyka Wilhelma III autor chwali jego starania o ograniczenie nadmiernych przywilejów wojska, przypominając, że jego poprzednik Fryderyk II dał pierwszeństwo podoficerowi, który brał udział w wojnie siedmioletniej przed sekretarzem. Kolejną pozytywną cechą jest fakt bezkonfliktowego prowadzenia handlu detalicznego i towarowego zarówno przez chrześcijan, jak i przez żydów, bez jakichkolwiek sporów z powodu wyznania. Naganne jest jedynie to, że handlarz żydowski kieruje się w swoich zamiarach zazwyczaj bieżącą chwilą, z czego można by wywieść jego skłonność do oszukaństwa. Dobrobyt zbudowany dzięki handlowi doprowadził zdaniem Gottlieba do tego, że trudniej tu spotkać żebraka niż w jakimkolwiek innym wielkim mieście. Plagą miasta stanowią za to bandy polskich włóczęgów, którzy przekradli się tutaj rzekomo jako żniwiarze. Wielkie znaczenie ma dla autora próba odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób Prusy dysponują w każdej dziedzinie świetnie wykształconymi, pierwszorzędnymi ludźmi, mimo że dwór oplaca ich bardzo kiepsko lub wręcz zaniedbuje. Zadowolony jest z tego, że należy swoistemu *esprit de corps* – duchowi koleżeństwa – panującemu we wszystkich szkołach średnich i stowarzyszeniach cechowych, zgodnie z którym szczęściem wystarczającym było samo bycie pruskim poddanym i pruskim urzędnikiem. Dobre świadectwo wystawia Gottlieb również królewieckiej Albertynie, przy czym obniżenie się liczby jej studentów do około 600 wyjaśnia rosnącą konkurencją ze strony innych uniwersytetów, przede wszystkim Getyngi. Ukrócenie „rozkwitującej na wielu niemieckich uniwersytetach epoki pijaństwa i hijatyk” korzystnie wpłynęło na dokonania naukowe królewieckiej Alma Mater. W ogólności w Królewcu spotkać można o wiele częściej zręcznych, pożytecznych młodzieńców niż w innych miastach, do czego przyczyniła się ciągle niezmiernie troska tutejszych nauczycieli. Jak wielu innych odwiedzających miasto nad Pregolą, tak i Gottlieb zafascynowany był postacią wielkiego filozofa Kanta. Poświęcał cały rozdział opisowi życia codziennego i dokonań naukowych tego wybitnego uczonego. Kant „wyrzekł się radości małżeństwa, lecz nigdy nie odczuł braku szczęścia małżeńskiego”. Potrafił odnaleźć się w każdym towarzystwie, nie tracąc przy tym nic ze swojego zwyczajnego charakteru. Szczególne wrażenie na naszym podróżniku wywarło ściśle rozplanowanie każdego dnia Kanta. Autor miał szczęście uczestniczyć w wykładzie filozofa na temat metafizyki i antropologii; niestety, innej osobistości miasta – zaprzyjaźnionego z Kantem pisarza Teodora von Hippela³⁴ – nie zastał już wśród żywych³⁵.

Dalsza droga wiodła Gottlieba z Królewca na Warmię. Pobyt w Braniewie był okazją do snucia wspominek o Ignacym Krasickim. Powszechnie wiadomo, że błyszczał on uczonością, erudycją i głęboką znajomością filologiczną swego ojczystego języka polskiego. Do jego talentów należał także kunszt prowadzenia dowcipnej i błyskotliwej konwersacji, co zapewniło mu nieusuwalne

34 Na temat Theodora Gottlieba von Hippela (1741–1796) por. J. Kohnen, *Theodor Gottlieb von Hippel. Eine zentrale Persönlichkeit der Königsberger Geistesgeschichte*, Lüneburg 1987.

35 Christian Gottlieb, op. cit., ss. 31–60.

miejsce przy stole Fryderyka Wielkiego w pałacu w Sanssouci³⁶. O ile chodzi jednak o Braniewo, to Gottlieb bardzo krytycznie ocenia poziom nauczania tutejszego gimnazjum, prowadzonego przez byłych jezuitów – zapewnia ono jedynie słabą znajomość łaciny, zaś inne przedmioty są całkowicie zaniedbywane. W ogóle zdaniem autora bardzo jest źle z oświeceniem warmińskich katolików, ponieważ szczere uwielbienie Boga ustępuje miejsca niewolniczemu obchodzeniu pustych obrzędów i ceremonii. Podobnie jak wielu innych podróżnych swego czasu, także i Gottlieb, podążając przez Prusy, dotarł do Fromborka i tutejszej katedry, by uczcić pamięć Kopernika. Będąc z kolei w Elblągu, zwrócił uwagę na niezwykłą dla niego architekturę kamienic mieszczańskich, których fasady wymurowane są z czerwonej cegły – podróżny nieznający kraju łatwo uznać mógłby tego typu budynki za kościoły czy domy modlitwy. I chociaż autor wychwala nowe domy, zbudowane zgodnie z zasadami nowoczesnej architektury, z uwagi na ich wygodę i piękno, to jednak dostrzega też, że starsze kamienice są solidniejsze i potrafią przetrwać lata. Co i rusz Gottlieb okrasza swoje rozważania opisami natury i mijanej okolicy. I tak, porusza go piękno młynów wodnych w krajobrazie żuławy czy też widok tłustych krów pasących się na łąkach – czytelnik może dowiedzieć się przy tym, że futrowanie bydła w oborach praktykowane było wtedy przez niezliczonych tylko gospodarzy w charakterze czystego eksperymentu – a także zachwyca się urzekającym urozmaiceniem krajobrazu, na który składają się wzgórza, lasy i urodzajne pola. W porównaniu z otoczeniem Królewca krajobraz ten wydaje mu się prawdziwymi Polami Elizejskimi. W odniesieniu do miasta Elbląga autor opisuje nastawienie polityczne części tutejszych mieszczan, którzy wciąż skłaniają się ku dawniejszemu ustrojowi Rzeczypospolitej, a czasy polskie wspominają jak utraczony raj. Powodem tego miałyby być podwyższenie kosztów utrzymania, będące skutkiem rozszerzenia handlu. Kolejny punkt na trasie podróży – miasteczko Malbork – nie wzbudza w podróżnym większego zainteresowania: oprócz starego zamku krzyżackiego brak tu budynków wartych większej wzmianki. Jego uwagę zwraca za to organizacja publicznego balu w Malborku – brali w nim udział zarówno oficerowie, jak i mieszcianie, szlachećki i mieszczańki, nie zaprzatając sobie w najmniejszym stopniu głów podkreśleniem różnic w hierarchii społecznej bądź statusie majątkowym. Spacerując z kolei wzdłuż brzegu Nogatu, autor porównuje szerokość rzeki z Renem w okolicach Moguncji. Burzliwe prądy wodne, podtapianie wałów przeciwpowodziowych na przedwiośnie, stanowią często realne niebezpieczeństwo dla mieszkańców miasta.

Końcowe uwagi naszego podróżnika poświęcone są pobytowi w Gdańsku i wycieczkom w okolice miasta nad Motławą. Trzeba przyznać, że od 1772 r. zmalał i dobrobyt, i liczba mieszkańców miasta, ale Gottlieb chce wierzyć, że Gdańsk szybko odzyska dawne siły, nawet jeśli miałyby to oznaczać ruinę konkurencyjnego Elbląga. Podobnie jak czynił to w przypadku Królewca, tak i tutaj autor dokonuje opisu miasta z lotu ptaka, określając Gdańsk jako wspaniałą i niesamowitą – *formidable* – a także budzącą grozę twierdzę. Opisuje pięknie zbudowane, okazałe kamienice, wyróżnia Bazylikę Mariacką z najwyższą wieżą Prus, ratusz i Dwór Artusa. Gdańsk jest po Królewcu drugim co do wielkości miastem w państwie, ale co do piękności to żadne inne miasto w Prusach nie jest w stanie go prześcignąć. W drodze do bogatego klasztoru w Oliwie, która przypadła Prusom już w pierwszym rozbiórce w 1772 r., podróżny mijają wspaniałe dwory, należące do bogaczy gdańskich. Widok bezcelowego, rozrzutnego przepychu tych wiejskich pałaców nasuwa mu mimowolnie myśl o willach dawnych Rzymian, wznoszonych w okresie powszechnego upad-

36 Por. St. Hartmann, *Ignacy Krasiński als Erzbischof von Gnesen im Spiegel der Quellen des Geheimen Staatsarchivs Preussischer Kulturbesitz in Berlin-Dahlem*, w: *Między Zachodem a Wschodem. Studia ku czci Jacka Staszewskiego*, t. II, wyd. J. Dumanowski, B. Dybas, K. Mikulski, J. Poraziński i St. Roszak, Toruń 2003, s. 219.

ku obyczajów w Cesarstwie. Z kolei opisanie piękna położonego obok klasztoru ogrodu biskupa wymagaloby cudownego rysika Chodowieckiego lub pióra wielkiego Matthesona³⁷. Rozważania Gottlieba kończą się uwagami o „nieznośnej dumie” bogatego gdańskiego kupca i porównaniem teatru królewieckiego i gdańskiego – ten pierwszy zbudowany był stosownie do swej funkcji, lepszy niż teatr w Lipsku, a z kolei teatr gdański przypomina budę skleconą byle jak z desek, niewartą najmniejszej wzmianki.

Opublikowane w 1817 r. w Moguncji *Uwagi Moskala o Prusiech i ich mieszkańcach* (*Bemerkungen eines Russen über Preussen und dessen Bewohner*) naznaczone są piętnem swoich czasów – okresu okupacji Prus przez wojska napoleońskie i wojen wyzwoleniczych. Autor *Uwag...*, Gottfried Piotr Rauschnick³⁸, używający też pseudonimu „Filip Rosenwall”, przyszedł wprawdzie na świat w 1778 r. w Królewcu i otrzymał pierwsze zatrudnienie w Komisji Klasyfikacyjnej tzw. Prus Nowowschodnich, ale większość dorosłego życia spędził poza obszarem rdzennych Prus – m.in. w Bonn, Moguncji i we Frankfurcie – by dokonać żywota w Lipsku. Nie wspomina jednak niczego o swoim rzekomym dłuższym pobycie w Rosji, relacjonując jedynie przybycie z Kurlandii do Prus, stąd też wydaje się, że użycie w tytule określenia „Moskal” jest czystą fikcją. Być może autor chciał w ten sposób podkreślić wobec czytelnika swój dystans względem dawnej ojczyzny, by przekonać go w ten sposób o większym obiektywizmie swoich wywodów – analizując jednak stopień prawdziwości relacji należy stwierdzić, że nie zawsze osiąga swój cel. Także i ten autor wybiera dla swych rozważań popularną formę epistolarną³⁹. W przedmowie Rauschnick objawia swój zamiar opisanie stosunków panujących w Prusach, rozumiejąc przez nie Prusy Wschodnie i Zachodnie. Region ten stanowi swoistą *terra incognita*, a dotychczasowi, nieliczni autorzy relacji z podróży do Prus rozpowszechniali najwyraźniej błędne poglądy na ich temat. Rauschnick skorygował więc w 1814 r. z nadarzającej się okazji wzięcia udziału w podróży do Prus, która doprowadzić go miała do poznania prawdy bądź nieprawdy i skorygowania sprzecznych często ze sobą punktów widzenia. Przedłożone czytelnikom „dzielko”, składające się z listów do żyjącego w Kurlandii przyjaciela, zawiera wyniki podjętych obserwacji. Ważne jest dla niego przy tym to, aby pominąć ludzkie słabości znanych osobistości, gdyż osoby te mogłyby zarzucić mu złamanie okazanego zaufania.

List pierwszy wyraża radość autora z powodu przybycia do Prus. Odczuwa wdzięczność, że znalazł się na wolnej niemieckiej ziemi, gdzie wyboru jego lektur nie ogranicza ciasnota umysłu cenzora. Tutaj należałoby zadać pytanie, czy też naprawdę Rauschnick nie zdawał sobie sprawy z ograniczeń prasowych i celnych w landach niemieckich – te ostatnie zniósł dopiero utworzony w 1834 r. Związek Celny Prusko-Niemiecki – czy też może świadomie mijał się z prawdą, by na tle despotycznego Cesarstwa Rosyjskiego nakreślić możliwie korzystny obraz Prus i Niemiec. Jego opisanie Klajpedy wyróżnia się za to klarownością wyводу i bogactwem szczegółów. Szczególną uwagę autor poświęca pałacowi kupca Consentiusa, który pod względem architektonicznym przypomina pałac następcy tronu w Berlinie. W nim to zamieszkiwała w 1807 r. pruska para królewska. Uwagę podróżnika przykuwa też nieustanny ruch handlowy nadmorskiego miasta i dominujący wpływ obyczajów angielskich na codzienne zachowanie klajpedzkich kupców. Rozkwit

37 Johann Mattheson (1681–1764), pisarz-muzykolog i kompozytor.

38 Gottfried Peter Rauschnick, pseudonim Philipp Rosenwall (1778–1835). Podróżował do Holandii, Nadrenii i Szwajcarii; od 1819 do 1822 r. redagował „Allgemeine Zeitung” w Elberfeld.

39 Gottfried Peter Rauschnick, *Bemerkungen eines Russen über Preußen und dessen Bewohner, gesammelt auf einer im Jahr 1814 durch dieses Land unternommenen Reise*, Mainz 1817.

działalności przemysłowej kładzie Rauschnick na karb wprowadzonej przez Napoleona blokady kontynentalnej, wskazując jednocześnie na nieskuteczność wszelkich poczynionych przez Francuzów kroków zapobiegawczych⁴⁰. Autor potrafi przy tym z dużym wyczuciem i plastycznością opisu przybliżyć czytelnikom oglądane podczas podróży krajobrazy i napotykanych ludzi. Przeprowa przez Niemen albo Memel, rzekę wielkością porównywalną z Dźwiną, staje się dla wędrowca okazją do snucia rozmyślań nad znaczeniem tej drogi wodnej dla handlu między Tylżą, Kłajpedą a Królewcem. Tylża, z racji swego położenia, ograniczyć się wprawdzie musi do pośrednictwa handlowego, ale Kłajpeda z kolei monopolizuje cały handel drewnem, Królewiec zaś handel zbożem. Litwinów autor określa jako plemię staropruskie, nie znajdując jednak żadnych podobieństw pomiędzy Litwinami staropruskimi a ich polskimi, obecnie rosyjskimi następcami. Odpowiedzialni za to mają być pastorzy i nauczyciele, którzy pruskim dzieciom chłopskim zapewнили dostęp do wyższego poziomu wykształcenia. Bardziej wyczerpująco niż swego czasu Krystian Gottlieb, opisuje Rauschnick zwyczaje i obyczaje Litwinów, w których widzi prawdziwe dzieci natury - ze wszystkimi tego stanu wadami i zaletami. W Tylży rzucają mu się w oczy ostre podziały pomiędzy poszczególnymi grupami mieszkańców: niemieckimi Prusakami, salzburezykami, menonitami, Litwinami i Żydami. I tak Niemcy opanowali handel drewnem i zbożem, Żydzi handlują towarami kolonialnymi i wytworami manufaktur, a salzburezycy, menonici i Litwini zajmują się handlem detalicznym, wyrobem wódek i innymi rzemiosłami, przystojącymi mieszczanom. W porównaniu z mieszkańcami Kłajpedy tyłżanie są o wiele bardziej towarzyscy. Godne wzmianki wydaje się autorowi też historyczne spotkanie w Tylży Napoleona i królowej Luizy, ale kursuje na ten temat tyle sprzecznych opowieści, że nie godzi się ich tu przytaczać i lepiej odesłać zainteresowanych czytelników do źródeł drukowanych.

Spójrzmy na dalszą drogę naszego wędrowca w kierunku Królewca. Podróż przez Mierzęję Kurońską jest najeżona trudnościami, głównie ze względu na nieprzyjazne nastawienie mieszkańców i ciągle zagrożenie ze strony sił natury. Ze wzniesienia w pobliżu Quednau obserwuje zapierającą dech w piersiach panoramę Królewca. W końcu dociera do „żałosnej, zapadającej się i całkowicie niegodnej stołecznego miasta bramy Rossgarten” i staje na kwaterze w gospodzie „Dom Niemiecki”. Po dłuższej dygresji na temat historii królewieckiego „Trójmiasta” - Rauschnick wywodzi przy tym nazwy topograficzne Knipawy i Lipnika z języka dolnoniemieckiego, a nie, jak należy, ze staropruskiego, powołując się na informacje uzyskane od współtowarzyszy podróży - kreśli wyjątkowo negatywny obraz tego światowego przecież miasta. Winne takim wrażeniom podróżnika są wąskie, zakręcone i krzywe uliczki, pałace niegodne swej nazwy i budynki zbudowane według widzimisię właścicieli, bez jakiegokolwiek odniesienia do zasad symetrii. Młyny, podobnie jak w Hamburgu, znajdują się często w centrum miasta, bruk jest nadzwyczaj kiepski⁴¹, a o trotuarach nikt tu nawet nie słyszał, gdyż brakuje kamieni ciosowych, które należałoby sprowadzić ze Szwecji. Uwzględniając olbrzymi obszar miasta, należy stwierdzić, że część Królewca tętni życiem - to dzielnice zamieszkałe przez kupców, to port, giełda, banki, wielkie magazyny i spichlerze, świadczące o handlowym charakterze miasta nad Pregolą - podczas kiedy pozostałe dzielnice świecą pustkami. Zamek królewiecki to dla autora przykład niekorzystnego eklektyzmu stylów z ostatnich pięciu stuleci. I tak naprzeciwko zachowanego w niezmienionej formie skrzydła z XIII w. stoi inne skrzydło zamkowe, wybudowane trzysta lat później przez księcia Albrechta.

40 Ibidem, ss. 1-14.

41 Por. St. Hartmann, *Neue Quellen zur Straßenpflasterung im frühneuzeitlichen Königsberg, Preußenland*, 2000, nr 38, ss. 60-76.

Kościół znajdujący się od strony północnej powstał w XVII w., a skrzydło naprzeciwległe częściowo w wieku XIV, częściowo w XVIII. Jedynie część zamkowa z czasów króla Fryderyka I została wzniesiona gustownie w stylu francuskim. Rauschnick doskonale potrafi posługiwać się anegdotami i opowieściami „z życia”, które urozmaicają tok jego wypowiedzi, skoncentrowany głównie na faktach i realiach; dzięki nim autor kieruje uwagę czytelnika na „osobliwości”, które zazwyczaj pozostają w cieniu. Ale nawet i on nie jest w stanie przytoczyć żadnej opowiadki, wyjaśniającej pochodzenie nazwy „Sala Moskowitów” na trzecim piętrze zamku. Kolejnymi obiektami, przyciągającymi uwagę podróżnika, są m.in.: olbrzymia budowla katedry wraz z organami, liczącymi 5 tys. piszczałek oraz niezwykle wielkimi grobowcami wielkich mistrzów Zakonu; stare i przestronne budynki uniwersyteckie, wraz z przylegającym do nich Collegium Albertinum, czyli bursą dla niezamożnych studentów; następnie teatr, ratusz knipawski i inne budynki użyteczności publicznej. Mimo uwielbienia dla pruskiego monarchy, Rauschnick krytykuje też jego błędy, jak np. ustanowienie przez Fryderyka II monopolu solnego, co na wiele lat zrujnowało handel Królewca. Z kolei przyczyn znaczącego sukcesu, jakie odniósł w mieście nad Pregolą handel wyrobami manufakturowymi, autor doszukuje się w korzystnym położeniu geograficznym miasta, które otwiera je na takie rynki zbytu, jak Żmudź, Mazowsze, Podlasie i Litwę; w umiejętności kupców, aby umieć zadowolić się mniejszym zyskiem i jednocześnie kierować się gustami kupujących. Bardzo korzystnie ocenia Rauschnick, vel Rosenwall, styl życia i przyjemną oglądę towarzyską wyższych warstw społeczności miejskiej. Niewiele znaczy tu duma szlachecka i chwalenie się bogactwem, a tytułomanię uważa się za śmieszna. Kupiec uważa się za równego szlachcicowi, i zarówno w szlacheckim, jak i kupieckim domu napotkać można i uczonych, i oficjalistów. Szczególnie urzekł naszego autora wdzięk, wykształcenie i oddanie rodzinie, które cechuje tu pleć piękną. O królewieckiej Albertynie donosi z kolei, że uczelnia pozostała niemalże bez studiujących, ponieważ wszyscy, którym nie przeszkodziły w tym ułomności ciała, zgromadzili się pod chorągwią ojczyzny przeciwko wspólnemu wrogowi. Odejście z tego świata takich koryfeuszy, jak Kant, Schulz, Schmalz, Metzger i Kraus⁴² oraz powołanie nowych uniwersytetów w Berlinie i we Wrocławiu spowodowało obniżenie liczby studentów Albertyny niemalże o połowę – stąd też autor wieszczy, że uczelnia ta nigdy nie odzyska już dawnego blasku – przepowiednia, która jednak nie sprawdziła się w tejże formie. Interesujące jest twierdzenie Rauschnicka, że nimb uczoneści w mieście nad Pregolą nie ogranicza się jedynie do wąskiego kręgu profesorów, ale otacza też szlachtę, kupców i urzędników. W ogóle Królewec pelen jest szkół i zakładów wychowawczych, stąd spotkanie człowieka, który nie umiałby czytać i pisać, należy tutaj do wielkiej rzadkości.

Głęboki wgląd w kulturę ludu uzyskuje nasz podróżny dzięki relacji o pielgrzymce do Świętej Lipki. Autor towarzyszy pielgrzymom na drodze z Reszla do uświęconego miejsca. Olbrzymie wrażenie wywierał na nim rozlaczający się z drogi widok na „przyjazną, otoczoną lasami dolinę, w której środku wznosi się majestatyczna katedra, z której szczytu w blasku porannego słońca promienieje poślaczana figura Matki Boskiej”. Ponieważ w pobliżu bazyliki znajdowało się tylko 10 lub 12 domów, cała grupa pielgrzymów zmuszona była do obozowania na świeżym powietrzu. Gorączkowy ruch panował na pobliskim jarmarku, gdzie kupcy królewieccy zaopatrywali się przede wszystkim w płótno Iniane. Bliskość i silne więzy Świętej Lipki z sąsiednią Warmią były dla autora relacji pretekstem do skreślenia kilku uwag na temat biskupstwa warmińskiego. Przed

42 Na temat Johanna Schulza (1739–1805), Theodora Heinricha Schmalza (1760–1831), Johanna Daniela Metzgera (1739–1805) i Christiana Jacoba Krausa (1753–1807) por. G. von Selle, *Geschichte der Albertus-Universität zu Königsberg in Preußen*, Königsberg 1944.

1772 r. na Warmii panował ponoć dobrobyt o wiele większy niż w Starych Prusach – tym mianem określa on protestanckie Prusy Książęce – co potwierdzało słusność dawnego powiedzenia, że „dobrze jest żyć pod pastorałem”. Nowy rząd pruski przewyciężył jednak uprzedzenia Warmiaków wobec podejmowanych przez siebie kroków, skutkiem czego ci prześcigają się teraz wręcz w wiernopoddaństwie z dawnymi poddanymi państwa Hohenzollernów⁴³. Tutaj, jak i w wielu innych wypowiedziach, Rauschnick mija się z realiami historycznymi. Zazwyczaj, choć nie zawsze, autor przedstawia wydarzenia historyczne i ich kontekst w sposób nadmiernie uproszczony i powierzchowny. Winne temu są jego braki w wiedzy historycznej oraz chęć przekazania nie zawsze zorientowanemu w rzeczy czytelnikowi klarownego i przekonującego obrazu przeszłości, w którym celowo unika się analizowania bardziej skomplikowanych powiązań. Głównym aspektem relacji Rauschnicka jest jego propruski punkt widzenia, który uznaje czas po 1772 r. za korzystniejszy dla kraju w porównaniu z wcześniejszym polskim panowaniem, co rzeczywiście znajduje potwierdzenie w niektórych dziedzinach, np. w handlu i gospodarce.

Zainteresowanie ludem i jego zwyczajami motywuje Rauschnicka-Rosenwalla do wizyty na Mazurach, gdzie pewien pastor objaśnia mu obyczaje tutejszych „dzieci natury”. Określa on Mazurów jako „plemie staropruskie”, ludzi oszczędnych, poważnych i pracowitych, ale także upartych, nieufnych i dość osobliwych, na co wpływ ma z pewnością surowa natura i mało urodzajna ziemia, przynosząca nędzne plony. Ożenek z miłości to u Mazurów wielka rzadkość. „Narzeczone ogląda najpierw spódnice z sukna utkanego przez przyszłą żonę, a później dopiero patrzy jej w twarz”. I choć od stuleci żyją pod panowaniem pruskim, to wciąż nie nauczyli się niemieckiego, zaś ich język to „mieszanina tak żalosa, że nawet najbliżsi sąsiedzi wyrozumieć się w tym nie potrafią”. Pojąć nie można, jak doszli do swej mowy polskiej, którą mieszają z niemieckimi słowami, bo nigdy pod berłem polskim nie żyli. Także ich nazwiska rodowe wszystkie są staropruskie⁴⁴. Tutaj do głosu dochodzi mieszany charakter języka mazurskiego, który różni ich od sąsiadów i jednocześnie dokumentuje niski standard kulturowy na początku XIX w.

Opuszczając Prusy Wschodnie, Rauschnick wybiera drogę, którą podążało przed nim wielu podróżnych – przez Braniewo, Frombork i Elbląg do Malborka. W warmińskim „Rzymie” chwali braterskie stosunki pomiędzy duchownymi katolickimi i ewangelickimi, co naśladowane jest przez mieszkańców miasta. We Fromborku zwraca jego uwagę uderzająca różnica pomiędzy szarym, skromnym miasteczkiem a wspaniałością i ogromem katedry i otaczających ją budynków kurii. Pod względem architektonicznym budowla fromborska przypomina mu katedrę miśnieńską. Pisząc o Koperniku, wspomina nie tyle stworzony przez niego system heliocentryczny, co położone pod jego zarządem wodociągi miejskie – prawdziwie niezapomniany pomnik działalności wielkiego astronoma. Uwaga o „sztucznej drodze” rozpoczynającej się o milę przed Elblągiem pozwala wysnuć wniosek, że w tym czasie budownictwo dróg w Prusach wkroczyło w nowy etap kładzenia nawierzchni szos. Podobnie jak wcześniej Gottlieb, tak i teraz Rauschnick zachwycony jest pięknem i urodzajnością ziemi wokół Elbląga. Wszędzie panuje dobrobyt i typowa dla Holendrów czystość. Ziemia przeznaczana jest na pastwisko, łąkę lub grunt orny, co z grubsza odpowiada systemowi trójpolowemu. Z kolei w Malborku autor podziwia zamek, wspaniale przyozdobiony zgodnie ze staroniemiecką sztuką budowlaną, krytykuje jednak ściany z muru pruskiego, które – wykonane w późniejszym czasie – zasłaniają grube na łokieć mury i psują ogólne wrażenie. Wypowiedź, że dwie wyróżniające się zdobieniami i wielkością sale zamkowe zniszczone zostały

43 G. P. Rauschnick, op. cit., ss. 196–197.

44 Ibidem, ss. 209–211.

nie „przez nieokrzesanych Polaków, którzy posiadali zamek od 1467 do 1773 r., lecz przez wielbiących sztukę Prusaków”, wskazuje na charakterystyczną dla tej epoki ułomną świadomość tradycji i historii, co zmienić się miało dopiero z nadejściem wojen wyzwoleniczych i ruchu romantycznego. Relacja Rauschnicka kończy się uwagami na temat Kwidzyna i Grudziądza – dalszego celu podróży nie znamy.

Pięć przedstawionych powyżej relacji pozwala ocenić, jaki obraz Prus Wschodnich i Zachodnich rysował się w oczach autorów, reprezentujących niemiecki ewentualnie pruski punkt widzenia. Obraz ten obejmuje czas od epoki Wielkiego Elektora aż po okres wojen wyzwoleniczych przeciwko Francuzom, czas, w którym dokonały się olbrzymie zmiany polityczne, społeczne i literackie. Najwcześniejsza analizowana tu przeze mnie relacja, autorstwa duisburskiego profesora Jana Arnolda von Branda, należy jeszcze całkowicie do tradycji baroku. Autor kładzie silny nacisk na etykietę, stopnie, podkreślanie różnic stanowych i gloryfikację panujących, przede wszystkim domu Hohenzollernów, którzy, poczynając od elektora Fryderyka Wilhelma, zaczęli stopniowo odgrywać coraz bardziej znaczącą rolę na scenie politycznej Europy. W takim sensie należy też rozumieć uwagi o podziale administracyjnym Prus Książęcych czy też nazwanie Królewca „Elektorską stolicą Brandenburgii i Prus”, w którym to określeniu dostrzec można symptom narastającego jednoczenia obu organizmów państwowych, czego efektem będzie późniejsze państwo pruskie, stanowiące zintegrowaną całość. Wielkie znaczenie mają dla uczonego aspekty genealogiczne. Przy ich pomocy oraz na podstawie epitafiów rozwija on opowieści biograficzne, które są dla niego znacznie ważniejszym przedmiotem rozważań niż np. opisy architektoniczne poszczególnych budynków⁴⁵. Do tego przynależą też objaśnianie nazw topograficznych, wsparte przypowieściami i legendami, co przy braku wiedzy historycznej prowadzi podróżnego często w fałszywym kierunku. Brand częściej kieruje swój wzrok na „kurioza” niż na realia historyczne, które interesują go tylko wtedy, jeśli dotyczą historii najnowszej. I tak baczniejszą uwagę niż zapadający się zamek krzyżacki w Lochstädt wzbudza w nim niedawne odkrycie grubych na trzy palce zębów trzonowych, ponieważ niewątpliwie pochodzić by miały z doczesnych szczątków pogrzebanych tam Prusów. Jego dane na temat topografii Królewca i Gdańska są wysoce niewystarczające, by przekazać czytelnikowi rzeczywisty obraz tych miast. Większe znaczenie dla autora relacji mają problemy i kontrowersje religijne, co było charakterystyczne jest dla epoki, w której działał.

Zupełnie inny obraz Prus wylania się z późniejszej o sto lat relacji z podróży szwajcarskiego protestanta i członka Berlińskiej Akademii Królewskiej, Jana Bernoulliego. Celem relacji jest nie tyle nakreślenie obrazu odwiedzanych miast i okolic, ale przede wszystkim przekazanie czytelnikowi uczonych informacji, uzyskanych na podstawie kontaktów nawiązanych z towarzyszami naukowymi i działającymi w nich osobistościami świata nauki. Centralne miejsce w relacji Szwajcara zajmują biblioteki i zbiory sztuki. Z jednej strony wyraża to jego zainteresowania bibliofilstwem i historią sztuki, z drugiej zaś uwalnia go jednak od konieczności wyrażania własnych opinii – ponieważ opisując zbiory biblioteczne, Bernoulli co rusz sięga do jakiejś dawnej publikacji, unikając w ten sposób zajęcia własnego stanowiska. Lepszemu rozgraniczeniu własnych przeżyć i obserwacji od wiadomości uzyskanych z drugiej ręki służy przyjęta przez autora forma dziennika z podróży. Olbrzymią część relacji zajmują obszerne spisy eksponatów bibliotecznych i artystycznych, często

⁴⁵ Por. B. Jahn, *Von der civitas incognita zur Krönungsstadt der preußischen Könige - Gestalt und Funktion des Königsberg-Bildes in Reisebeschreibung und landeskundlichen Werken der Barockzeit*, w: *Kulturgeschichte Ostpreußens in der Frühen Neuzeit*, hrsg. K. Garber, M. Komorowski, A. E. Walter, Tübingen 2001, ss. 769-796.

umieszczone w tekście w formie dygresji od głównego tematu. Taki wybór zdecydował o tym, że opis Bernoulliego to splot relacji z podróży oraz uczonych dywagacji skierowanych na edukację czytelników, zaś narracja podróżnicza jako taka ginie w ich cieniu. Rzadko spotkać tu można obserwacje własne, dzięki którym lepiej moglibyśmy poznać osobowość autora.

Jan Bernoulli i nieco młodszy od niego Karol Feyerabend są niewątpliwie typowymi reprezentantami oświecenia – o czym świadczy ich sposób widzenia świata – ale poza tym wykazują więcej różnic niż podobieństw. Pierwszy z nich zajmuje się prawie wyłącznie sztuką i nauką, świadomie rezygnując z objaśniania faktów i związków historycznych. Z kolei Feyerabend to przedstawiciel swoistego typu podróżopisarstwa, zorientowanego na krytykę polityczną i społeczną, który od około 1770 r. zaczął dominować wśród oświeceniowych itinerariów. Świadczy o tym choćby wybrany przez niego tytuł *Kosmopolitycznych wędrówek...*, będący nawiązaniem do wcześniejszych *Kosmopolitycznych wędrówek przez pewną część Niemiec* Andreeasa Jerzego Fryderyka Rebmanna. Podobnie jak Feyerabend, Rebmann nie jest zainteresowany prezentowaniem czytelnikom dokładnej topografii, rejestru odwiedzanych klasztorów i zamków, spisu inwentarzewego kościelnych skarbców itp., lecz koncentruje się na opisie obyczajów, oświecenia, charakteru ludowego i mentalności narodowej. „Wybór epistolarnej formy relacji z podróży, dokonany przez autora o nastawieniu krytyczno-społecznym, jest wyborem konsekwentnym, ponieważ w taki sposób relacja zyskuje charakter nieoficjalny i subiektywny i świadczy o bezpośredniej bliskości doświadczenia społecznego”⁴⁶. W pierwszym liście, skierowanym do nieznanego z imienia przyjaciela, Feyerabend określa swój los jako decydującą siłę, motywującą do udania się w drogę. Urodzony w Gdańsku z niezamożnych rodziców, wiódł przez wiele lat żywot wagałbundy, który zaprowadził go aż do Inflant. Stąd też jego stwierdzenie, że od lat młodości był igraszką w rękach kapryśnego szczęścia i że postanowił pozbyć się zbyt wielkich oczekiwań wobec przyszłości, a za to żyć chwilą obecną, wypływało zapewne z własnych doświadczeń życiowych. Czytelnik również nie powinien oczekiwać od niego całościowej relacji z podróży, która autorytatywnie stwierdzałaby „Tak ma być”. Odmienne niż Bernoulli, Feyerabend pragnie przede wszystkim opowiedzieć o wnioskach ze swoich obserwacji, dokonywanych z perspektywy krytycznego wędrowca. Punkt ciężkości jego relacji z podróży spoczywa na analizie faktów historycznych i politycznych, przy czym ocena tych faktów najczęściej formułowana jest z punktu widzenia ojczyzstego miasta Gdańska, co m.in. wiedzie do negatywnej oceny roli Zakonu Krzyżackiego. Feyerabend krytykuje wprawdzie postępowanie nowego rządu pruskiego wobec Gdańska po 1772 r., lecz mimo to reprezentuje w ogólności pogląd oddanego mieszkańca ziemi pruskiej. Jego negatywny obraz Polaków i Polski to z kolei przykład często niesprawiedliwego i powierzchownego przedstawiania Rzeczypospolitej szlacheckiej w dobie oświecenia, określanej jako zacofanej ustrojowo i społecznie wobec innych państw europejskich.

W odniesieniu do kolejnego autora – Krystiana Gottlieba – który także w końcu XVIII w. opublikował relację z podróży do Prus w formie listów do przyjaciela, brakuje nam informacji na temat ewentualnych związków osobistych autora z tym regionem. Z wielu wzmianek należałoby wnioskować, że podróż podjął z własnej inicjatywy. Dzięki prawdziwości przedstawianych przez siebie faktów pragnie on przeciwstawić się „modnej lekturze” swego czasu, jaką są relacje z podróży, ubarwiane często przez nierzetelnych autorów wysysanymi z palca informacjami. W odróżnieniu od dotychczas przez mnie przedstawionych podróżników, którzy przybyli do Prus od strony

⁴⁶ H. W. Jäger, *Reisefacetten der Aufklärungszeit, w: Der Reisebericht. Die Entwicklung einer Gattung in der deutschen Literatur*, hrsg. P. J. Brenner, Frankfurt/Main 1989, ss. 272-273.

zachodniej, Gottlieb przekracza granicę Królestwa Prus na Litwie Pruskiej. Podobnie jak Feyera-bend, tak i Gottlieb jest uważnym obserwatorem warunków życia miejscowej ludności, przy czym uwagę jego zajmują także najbiedniejsi. Wyraźniej niż poprzednik interesuje się on obyczajami i obrzędowością różnych grup etnicznych, np. Litwinów. Jego doskonały opis Królewca – stolicy i rezydencji królewskiej z jej masami ludzkimi, żywym ruchem handlowym, uniwersytetem, stosunkami społecznymi i wyznaniowymi (przy czym szczególne miejsce zajmuje nakreślenie stosunków między chrześcijanami a żydami) – unaocznia czytelnikom, na jak wysoki poziom wspięły się w tym czasie relacje podróźnicze. Na podstawie tej ilości danych czytelnik był w stanie stworzyć sobie bliski prawdzie, szczegółowy obraz miasta, który ułatwiał orientację w nieznanym dotychczas mieście.

Także *Uwagi Moskala o Prusiech i ich mieszkańcach* autorstwa Gotfryda Piotra Rauschnicka spisane są w formie epistolarnej. Należą one jednak do następnej epoki – czasu panowania francuskiego i wojen wyzwoleńczych – i chronologicznie stanowią mogą kontynuację relacji Gottlieba. Z jakiejże przyczyny urodzony w 1778 r. w Królewcu Rauschnick określa się mianem Rosjanina, tego czytelnik się nie dowie. Być może przebywał on przez dłuższy czas na ziemiach Cesarstwa, na co mógłby wskazywać kierunek jego podróży z Kurlandii do Prus. Z wielkim zmysłem plastycznym Rauschnick szkicuje opisy mijanych w drodze krajobrazów i napotykanych mieszkańców, przy czym jego informacje są bardziej szczegółowe i obszerniejsze niż relacja Gottlieba. W szczególności odnosi się to do opisu obyczajów określonych przez niego jako „dzieci natury” Litwinów i Mazurów, którzy stanowią dla niego „plemiona staropruskie”. Jego znajomość Litwinów jest głębsza niż znajomość Mazurów, co może wynikać z faktu, że w tamtym czasie ci pierwsi znajdowali się na wyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego niż mazurska ludność południowych Prus Wschodnich. Pewną słabością relacji jest fakt, że Rauschnick nie zawsze jest świadom realiów historycznych, co z jednej strony spowodowane jest brakiem znajomości rzeczy, a z drugiej – próbą przekazania czytelnikowi uproszczonego, łatwego do zrozumienia obrazu przeszłości. Także dla Rauschnicka zasadniczym aspektem obserwacji i oceny faktów jest punkt widzenia mieszkańca Prus. Jednak nacjonalizm nowszego typu, jaki pojawi się dopiero w XIX w., jest dalece obcy zarówno Rauschnickowi, jak i innym opisywanym przeze mnie podróżopisarzom.

Tłumaczenie Magdalena I. Sacha